

Z PERSPEKTYWY POCIĄGU

O tym, jak rozmawiać o przyszłości, której być może nie będzie, opowiada **dr Paweł Mościcki** z Instytutu Badań Literackich PAN.

Dr Paweł Mościcki

jest adiunktem w IBL PAN. Interesuje się współczesną filozofią, relacjami między literaturą, teatrem, kinem, sztukami wizualnymi, a także krytycznymi dyskursami politycznymi.

pawel.moscicki@ibl.waw.pl

DR PAWEŁ MOŚCICKI

ACADEMIA: W październiku brał pan udział w konferencji zorganizowanej przez Biennale Warszawa „Kultury antycypowanych przyszłości”. Jak bada się przyszłość?

PAWEŁ MOŚCICKI: Brałem udział w tej konferencji, ze względu na seminarium „Co nas czeka?” prowadzonym przeze mnie na Biennale, na którym zajmowaliśmy się przyszłością, głównie poprzez analizę filmów science fiction. Te filmy, czy szerzej – opowieści, są osadzone w przyszłości, ale de facto mówią o tym, co się dzieje już teraz. Nazwałem ten fenomen realizmem przez antycypację.

Czy to jest projektowanie teraźniejszych lęków na przyszłość?

To nie są tylko lęki. Tendencje systemu światowego, technologia, system polityczny, konflikty społeczne są zaprojektowane w przyszłość, ale ich generalny schemat czy dynamika pochodzą z teraźniejszości. Na przykład bardzo często w filmach, które opowiadają o przyszłości, pojawia się wizja świata społecznego, który jest podzielony na kasty, ściśle zhierarchizowany. Całkowicie oddzielono w nim zwykłych ludzi, wynędzniałych i uciskanych, od najbogatszych, opływających we wszelkie luksusy.

Jest taki film „Elizjum” – Ziemia jest w nim zamieszkała właściwie już tylko przez ludzi osadzonych w czymś w rodzaju globalnych faweli, bo elita przeniosła się na orbitę. Żyje w wielkim statku kosmicznym, który krąży wokół Ziemi, jest hipernowoczesny, doskonale zorganizowany, luksusowy, z niesamowitymi aparatami medycznymi. To obraz, w którym pewne tendencje, które obserwujemy już dzisiaj, mogą dojść do głosu, jeśli przełoży się je na opowieść o przyszłości.

Pytanie, jak przepowiada się przyszłość, można przeformułować na „Po co to robić?”. Bardzo długo na seminarium zastanawialiśmy się, czy ponura wizja przyszłości zawarta w tych filmach nie jest jakimś rodzajem ucieczki i jednoznacznego poddania się. Według tej postawy przyszłość wygląda bardzo marnie, niewiele da się zrobić. Druga sprawa: osadzając te wszystkie wydarzenia w przyszłości, być może my, jako widzowie, mamy jednak komfort, że to jest coś, co dopiero nas czeka. Coś, co jest dodatkowo ubrane w egzotyczny kostium – pojawiają się w tym świecie nowinki technologiczne i inne elementy, które mają nas od niego oddzielać. Być może to wybieganie w przyszłość jest więc sposobem na to, żeby nie dostrzegać rzeczywistości, w jakiej żyjemy, i nie reagować na nią.

Prorokowania, symulacje przyszłości wydają mi się bardzo skomplikowaną figurą, konglomeratem trudnych rzeczy, czasem sprzecznych ze sobą. Z jednej strony mówiliśmy o realizmie przez antycypację, czyli sytuacji, kiedy opowieść o przyszłości jest sposobem, żeby uchwycić coś z tego, co się dzieje tu i te-

raz. Z drugiej strony równie dobrze ten wybieg może być kojarzony z rodzajem uniku. Sposób, w jaki interpretowane są zabiegi względem przyszłości, na pewno zależy od bardzo konkretnych materiałów, które badamy.

Pan pracuje na tekstach kultury. Czy jest jakaś inna możliwość?

Ramą pytania, które zadawaliśmy sobie podczas seminarium, którego temat był kontynuowany na konferencji Biennale Warszawa, były zmiany klimatyczne. To o tyle ciekawe, że zmiany klimatu to proces bardzo realny. Więc kiedy mówimy o przyszłości, kwestia klimatu trochę nam to pojęcie modyfikuje. Z jednej strony to jest coś, co jest nieuchronne, i w tej sprawie wśród naukowców panuje szeroki konsensus. Jest więc w miarę pewne, a tym samym kwestionuje przyszłość jako taką. To znaczy jest to taki rodzaj opowieści na temat tego, co nas czeka, w której zaszczerpiony jest wirus „przyszłości może więcej nie być”. A to jest inna opowieść niż tradycyjne science fiction, które jednak funkcjonuje w modelu przyszłości postrzeganej jako postęp historii mogący się toczyć w nieskończoność. Może przybierać różne, bardzo opresyjne formy, katastrofalne z punktu widzenia życia społecznego, wolności jednostki lub mniejszości różnego rodzaju, ale nie jest obwarowana taką ewentualnością, że za nią nic już nie ma. Tymczasem zmiana klimatyczna – choć ja wolę mówić o katastrofie klimatycznej, bo zmiana może być na lepsze lub na gorsze – przyszłość, która nas najprawdopodobniej czeka, jest katastroficzną w sensie całkowicie dosłownym. Modyfikuje cały ten układ, bo można zacząć się zastanawiać, czy przyszłość jest w ogóle opcją, w którą warto inwestować. To zmienia bardzo wiele rzeczy, bo wiele różnego rodzaju dynamik – dziedzictwa kulturowe, projekty polityczne czy nawet projektowanie własnego życia – zakłada jakiś rodzaj długiego trwania. Wydaje mi się, że to bardzo ładnie wyszło w przemówieniu Andrzeja Dudy na COP24 w Katowicach. Mówił, że mamy węgla na 200 lat, tylko problem polega na tym, że ludzkość może już nie mieć przed sobą 200 lat. To zmienia możliwość wyobrażania sobie dyskusji, bo ta przyszłość zmienia same warunki brzegowe.

Próbowałem przez chwilę zajmować się takim pytaniem, jak zdefiniować egzystencję ludzką w warunkach, gdyby doszło do podwyższenia temperatur powyżej 2 stopni Celsjusza albo nawet powyżej 2,5 stopnia. Większość naukowców uważa, że byłoby to zmiany trudne do wyobrażenia. Pomyślałem, że metodą, żeby w jakiś sposób nakreślić ten model egzystencji, jest przywołanie różnych ekstremalnych doświadczeń z historii. Mogą one stanowić nie analogię, ale rodzaj punktu odniesienia, dzięki któremu można w jakiś sposób próbować sobie wyobrażać tę egzystencję. Ja wybrałem temat tortur. Opowieści na temat ciała poddanego torturom, historie więźniów

obozów koncentracyjnych z czasów II wojny światowej, dla których doświadczenie tortur zmieniało się w nowy horyzont doświadczania własnego ciała, możliwości (albo raczej niemożliwości) życia, przywiązania do materii albo też uwalniania się od niej. Starałem się pokazać, że to dostarcza języka, który w szczątkowym wymiarze, ale jednak, pozwala sobie wyobrazić, jakby to było, gdybyśmy żyli w rzeczywistości temperatur powyżej tego, co normalnie ciało jest w stanie znieść.

Można też skorzystać z dyskursów, które powstały w związku z wybuchem bomby atomowej – szczególnie myśli Günthera Andersa, niemieckiego filozofa żydowskiego pochodzenia, który próbował stworzyć nowe warunki myślenia w oparciu o fakt stworzenia bomby atomowej. Według niego zdarzenie to zmienia właściwie wszystkie kategorie filozoficzne, jakimi się posługujemy i wydaje mi się, że to jest bardzo użyteczne w kontekście dyskusji o klimacie i tłumaczenia, w jakiej właściwie żyjemy rzeczywistości.

To jak badać przyszłość i się nie zatęmiać?

(*śmiech*) Nie wiem. Pewnie nikt nie wie. Mnie ciekawi co innego. Jest taki świetny cytat jednego z szefów CIA z czasów zamachu na World Trade Center, który powiedział – odwołując się do różnych danych wywiadowczych – „Wiedzieliśmy, ale nie wierzyliśmy w to, co wiedzieliśmy”. To jest mechanizm, który wszyscy stosujemy. Mam w głowie jeszcze taką metaforę pociągu, który zmierza na ścianę. Jedziemy bardzo szybko tym pociągiem, za chwilę w nią uderzymy. I nie wiedzieć czemu, wszyscy konduktorzy uważają, że najlepszą w tej sytuacji opcją będzie dać gaz do dechy.

Konferencja „Kultury antycypowanych przyszłości” jest częścią dyskursywnego programu realizowanego na Biennale Warszawa. BW jest interdyscyplinarną instytucją kultury działającą od roku w Warszawie, prowadzącą działalność artystyczną, badawczo-naukową, edukacyjną oraz społeczną. Program instytucji tworzony jest na przecięciu rozmaitych dyscyplin i łączy obszar kultury oraz sztuki z obszarem teorii i nauki oraz aktywizmu społecznego. Powstaje, co jest zjawiskiem niezwykle rzadko spotykanym w Polsce, w oparciu o zespół kuratorski oraz współpracę z instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi, inicjatywami społecznymi oraz twórcami i twórczyniami, badaczami i badaczkami, aktywistami i aktywistkami, działającymi we wszystkich obszarach, które znajdują się w polu zainteresowań BW. W ramach swojej statutowej działalności na Biennale Warszawa prowadzony jest stały program działań interdyscyplinarnych o charakterze poszukiwań kuratorskich/artystycznych oraz badawczych, przygotowujący do międzynarodowego biennale, rozumianego jako cykl interdyscyplinarnych wydarzeń. Wydarzenie zapowiadane jest na maj i czerwiec 2019.

A większość pasażerów widzi ścianę z daleka, ale zajmuje się wszystkim, tylko nie tym, co ich czeka: czyta książkę, je obiad, rozmawia z przyjaciółmi. To jest intrygująca podwójność. Ale nie dotyczy oczywiście ona tylko katastrofy klimatycznej.

Wydaje mi się, że zajmowanie się przyszłością naukowo jest o tyle ciekawsze, że poziom skomplikowania problemu wzrasta. Uwarunkowania geopolityczne czy społeczne powodują, że rozwiązania, które mogłyby nas mimo wszystko ocalić, nie są bardzo realistyczne. Trudno je sobie wyobrazić, ze względu na różne opory. Każdy ma swoje sposoby, żeby nie zauważać zagrożenia. To się pewnie trochę zmienia. Świadomość wagi problemu czy przynajmniej popularność tej frazy „zmiany klimatyczne” jest dużo większa niż jeszcze parę lat temu, przynajmniej jeśli wziąć pod uwagę Polskę.

Ludzie chyba też wolą zagrożenie, które mają zdefiniowane. A poza tym to są sprawy niewyobrażalne, straszne, dlatego wybiera się niemyślenie o nich. W grupie ten efekt musi działać inaczej niż indywidualnie?

Ten mechanizm nie ma wyłącznie psychologicznego wymiaru. To jest rzecz bardzo uwikłana politycznie. Jest książka „Merchants of Doubt” historyków Naomi Oreskes i Erika M. Conwaya, którzy komentują, jak stworzono dyskurs przeczący zmianom klimatycznym: jakie grupy go ukuły, po co, za jakie pieniądze, jak wprowadzono go do obiegu. Pokazują narzędzia walki politycznej: think tanki, badania zamawiane przez koncerny wydobywcze. To zresztą nie są mechanizmy dotyczące tylko klimatu. Chodzi o tworzenie możliwości zaprzeczania faktom, wprowadzania dwuznaczności, zwątpienia. Nawet podczas konferencji Biennale Warszawa mieliśmy głos z sali, że właściwie nie wiemy, czy człowiek wpływa na zmiany klimatu. To taka bardzo wygodna w sensie psychologicznym furtka, która pozwala na to, żeby powiedzieć „w sumie nie wiadomo”.

Takie podejście jest zgubne.

Tak, ale to coś jeszcze. Ja się zastanawiam, jak my się nauczyliśmy tego odruchu. Bo jak się spojrzeć tak zupełnie chłodno, to konsensus dotyczący negatywnego wpływu człowieka na klimat wśród naukowców zajmujących się klimatem, symulacją pogody itd., jest porównywalny do konsensusu w sprawie grawitacji. To jest prawda, a nie tylko moja metafora. Mamy raporty podpisywane przez setki naukowców z czołowych ośrodków naukowych, większość akademii nauk z krajów Europy – świat naukowy dość jednoznacznie wypowiada się na ten temat. Tak, jak nie będziemy się upierać, że nie wiemy, czy istnieje coś takiego jak grawitacja, bo byłoby to całkowicie absurdalne, z jakichś względów, w przypadku zmian klimatu to nie działa. Do jakiego stopnia jesteśmy

DR PAWEŁ MOŚCICKI

w stanie zaprzeczać czemuś, co nas otacza? Przecież ocieplenie klimatu nie jest wyłącznie widoczne w statystykach, jest już w pełni odczuwalne na co dzień. Mieliśmy na przykład gigantyczny huragan w Polsce półtora roku temu, a to jest rodzaj zjawiska niespotykanego w naszej części Europy. Trudno wyobrazić sobie, żeby ludzie przechodzili obojętnie obok nawet samych obrazków z tamtego zdarzenia. Ale stało się coś takiego, że to nie działa na wyobraźnię ludzi lub działa w sposób znikomy. Oreskes i Conway napisali też inną książkę, wydaną po polsku: „Upadek cywilizacji zachodniej. Spojrzenie z przyszłości” opowiadającą o tym, co już się „stało” przez najbliższe sto lat. Autorzy z perspektywy roku 2093 opowiadają o ostatnich dekadach, które dla nas wciąż stanowią przyszłość. I nie jest to oczywiście optymistyczna opowieść.

By opisać naszą dzisiejszą sytuację, można skorzystać z metafory, która odwołuje się do wybuchu bomby atomowej. Jeśli naciskając jeden guzik można zniszczyć świat, to jest to całkiem nowa sytuacja w dziejach człowieka. Dotychczas nie miał on takiej możliwości i być może nasz słownik filozoficzny wciąż funkcjonuje, czy jest oparty na świecie, w którym nie było takiej możliwości. I wydaje się, że to, co się stało z klimatem, to bomba atomowa, która już wybucha, tylko że w zwolnionym tempie. Guzik jest już wciśnięty, ale mamy efekt slow motion jak w filmie i to nie jest coś, co nas czeka, tylko coś, co się już stało, te mechanizmy już zostały uruchomione. I to dawno temu. Zaczęliśmy mieć możliwość bardzo wyraźnego zobaczenia, jak zmieniło to strukturę Ziemi oraz jak ostatnie trzy dekady niesamowicie przyspieszyły te procesy. Mamy więc do czynienia z czymś, co jest naszą przeszłością, ale jeszcze czekamy na ostateczny efekt. Jest jeszcze jedna metafora: tsunami. Najpierw jest trzęsienie Ziemi, a później przychodzi niszcząca fala. My jesteśmy w sytuacji, w której czekamy na falę tsunami, ale to trzęsienie już było. Trwamy w międzyczasie: jeszcze fala nas nie załała, ale przyjdzie na pewno.

A więc pozostaje nam przystosowywanie się do tych zmian? Można już tylko budować schron?

Ja tego nie wiem, bo nie znam najnowszych symulacji. Czytałem, że jest jeszcze możliwość może nie bezkolizyjnego, ale w każdym razie nie katastrofalnego rozwiązania. Tyle że obserwując scenę polityczną, trudno być optymistą. Największy lub jeden z czołowych emitentów CO₂, Stany Zjednoczone, mówi o wycofaniu się z porozumienia paryskiego, a w Brazylii władzę objął człowiek, który uważa, że walka ze zmianami klimatu jest efektem spisku, i będzie kontynuował wycinkę Amazonii. To nie jest tak, że może nam się udać nie trafić w tę ścianę, bo nadal są ludzie, którzy chcą docisnąć ten pedał gazu w pociągu, uważają, że jest to świetny sposób na zarobienie

pieniędzy. Tak jak ta katastrofa już się stała, tylko dociera do nas w zwolnionym tempie, tak my jeszcze nie zaczęliśmy de facto wdrażać czegoś, co byłoby jakimś wspólnym planem.

Jednym z tematów konferencji Biennale Warszawa był kryzys wyobraźni antycypacyjnej. Na czym on polega?

Punktem wyjścia jest rozpoznanie, że żyjemy w świecie, w którym podłamała się wrażliwość utopijna, czyli taka, w której jesteśmy w stanie uznać przyszłość za jakąś obietnicę. Panują raczej nastroje schyłkowe przynajmniej wśród tych, którzy wiedzą, co się dzieje. Stało się coś takiego, że przestaliśmy projektować przyszłość jako coś, co może przynieść odmianę, postęp, rozwój, emancypację, nadzieję itd. Jesteśmy raczej w jakimś apokaliptycznym klinczu. Z drugiej strony, zmiany klimatyczne są może jakąś szansą na zobaczenie, że główne problemy dzisiejszego świata są systemowe i wspólne w bardzo prostym sensie, choćby takim, że emisja CO₂ w Bełchatowie jest związana z podmywaniem pól uprawnych w Bangladeszu, a to się z kolei wiąże z gospodarką globalną, importem odzieży, a to wreszcie z migracjami itd. A więc, być może zmiany klimatyczne, jeśli są w stanie przywrócić szerszą świadomość, mogą też przywrócić plan kolektywny, świadomość tego, że jednak żyjemy w jednym świecie, nie ma już miejsca, w którym można się zamknąć i poczuć bezpiecznie.

Jeśli teraz nie obudzi się solidarność, to chyba już nigdy.

Te wszystkie regresywne ruchy polityczne, które mamy np. w Europie, próbujące jeszcze raz grać kartami nacjonalizmu, są w kontekście problemów globalnych kuriozalne. Ja nie wiem, w jaki sposób duma z tożsamości narodowych ma rozwiązać wspólne problemy dzisiejszego świata. To jest kompletnie obok i wydaje mi się, że jedyną funkcją tych przedsięwzięć jest szukanie jakiejś wygodnej izolacji, w której udajemy, że nie widzimy, co się dzieje wokół. Można tego nie chcieć widzieć, ale to i tak się będzie działo.

Powstaje pytanie: brakuje nam myślenia utopijnego czy właśnie realizmu? Przecież dziś nie trzeba być jakoś szczególnie uwrażliwionym, żeby rozmawiać o katastrofie klimatycznej, bo to jest coś bardzo realistycznego. Mamy kryzys myślenia utopijnego? Może jest go za dużo, bo jesteśmy za bardzo przyzwyczajeni do określonych modeli myślenia? Może należałoby je porzucić na rzecz myślenia całkiem realistycznego, które trzymałoby się realiów systemu światowego, a nie narracji mitologizujących i raczej odrywających nas od tej rzeczywistości.

Z DR. PAWŁEM MOŚCICKIM
 ROZMAWIAŁA JUSTYNA ORŁOWSKA
 ZDJĘCIE JAKUB OSTAŁOWSKI